

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

6

— Czy mam przyjemność mówić z panną Lizetą Duroise?

Grzeczne zapytanie i niski, pełen szacunku ukłon umundurowanego młodzieńca pochylił subrecte, to też uprzejmie odparła:

— Tak, to ja jestem Lizeta Duroise. A czego pan sobie życzy?

Młodzieniec odpowiedział:

— Mam do pani ważny interes! Czy jednak nie uczyniłaby mi pani tej łaski, aby wypić w moim towarzystwie filiżankę herbaty w pobliskiej herbaciarni? Interes jest naprawdę bardzo ważny, a ja nie jestem zwyczajnym policyjantem, lecz agentem biura śledczo-policyjnego, Perkins et Comp.

Lizeta bez wahania przyjęła grzeczną propozycję, mając w pamięci świeżą wyrocznię wróżki. Radość napęłała serce dziewczyny, skoro spostrzegła, że przepowiednia ziszczać się zaczyna.

Zaledwie opuściła mieszkanie „jasnowidzącej“, a już zastąpił jej drogę „przystojny brunet“. Postanowiła zatem nie sprzeciwiać się przeznaczeniu i z uśmiechem zadowolenia na ustach udała się w towarzystwie przystojnego młodzieńca do pobliskiej herbaciarni.

Percy Briigger, gdyż on to właśnie był tym przystojnym brunetem, kazał podać dwie filiżanki wonnej herbaty i tacę słodkich ciastek, poczem dobierając słów jak najbardziej wyszukanych i kwiecistych, rzekł:

— Nieprawdaz, że pani spełnia funkcję służącej u młodej, pięknej damy miss Alice Sheffield?

— Tak jest rzeczywiście...

— Miss Sheffield została przed paru tygodniami uprowadzona w nocy przez niegodnych złoczyńców... Powróciła do domu rodzinnego w sposób równie tajemniczy... Biuro Perkins et Comp. obawia się, aby niecy zamach się nie powtórzył...

— Czyż możliwe, ażeby jeszcze raz...

— Tak, niestety, piękna panno Duroise, mamy bardzo poważne podstawy do takich przypuszczeń... To też biuro Perkins et Comp. z upoważnienia samego Mra Sheffielda roztoczy nad tym domem swoje opiekuńcze skrzydła... Pobyt w takim domu strzeżonym przez policję mógłby źle wpłynąć na nerwy osoby tak delikatnej, tak subtelnej jak pani, miss Duroise... Zdrowie pani mogłoby zostać narazone na szwank, a do tego ja jako przedstawiciel biura Perkins et Comp. dopuścić nie mogę...

Lizeta zarumieniała się, słysząc, że przystojny młodzieniec tak czule troszczy się o jej zdrowie i „delikatne“ nerwy...

— Najbardziej wskazaną rzeczą byłoby, aby pani — ciągnął dalej Briigger — zechciała opuścić Nowy Jork a udać się natomiast do pobliskiego miasta, gdzie czeka pania życie wielkiej damy w pięknym wygodnym domu...

Lizeta znowu się zarumieniała. Po chwili zapytała:

— Ale jakżeż ja mogę opuścić służbę bez wypowiedzenia. Któż mnie zastąpi?

— I o tem pomyślało biuro Perkins et Comp. Obowiązki pani obejmie osoba starsza, bardziej zahartowana na trudy i przykrości. Pani zechce tylko polecić tę następczynię swoją jako osobę godną zaufania...

— Przecież ja jej nie znam...

— To nic nie szkodzi... Zaręczam słowem honoru w imieniu własnym i biura Perkins et Comp., (a to firma poważna, bardzo poważna!), że ta nowa panna służąca zasługuje w zupełności na polecenie osoby tak szlachetnej i rozumnej jak pani, panno Duroise... To bardzo szanowna kobieta i nadzwyczaj zgrabna garderobiana...

— Więc mam pani mojej powiedzieć...

— Ależ nie! broń Boże, Miss Sheffield nic o naszej rozmowie wiedzieć nie powinna... Toby mogło źle wpłynąć na stan jej nerwów...

— To prawda, ona jest silnie rozdrażniona od czasu swego powrotu...

— A widzi pani... Zatem zgoda, nieprawdaz? Odda pani nieocenioną przysługę miss, choć ona na razie o tem nic wiedzieć nie może... Ale później, skoro się dowie o wszystkim, zyska sobie pani jej wdzięczność dozgonną... A tymczasem my ofiarujemy pani w zamian za łaskawe przychylenie się do na-

szej propozycji mieszkanie w pięknym wytwornym domu, gdzie pędzić pani będzie życie wielkiej damy, otoczona liczną służbą...

— Czy będę miała tam co do roboty?

— Prawie, że nie... Biuro powierzy pani tylko jedną funkcję godną tak wysokiego rozumu i inteligencji...

Lizeta uczuła zawrót głowy... Grzeczne słówka nowego znajomego otwierały przed nią jakieś tęcze nadzieje na przyszłość... Gotowa była uczynić wszystko, czego od niej żądać będą.

— Cóż to za funkcja?

— Ach! drobnostka... Jest tam pewna kobieta, którą w interesie miss Alice śledzić należy. Będzie ją pani miała na oku i co jakiś czas przysyłać pani na moje ręce szczegółowe sprawozdanie...

— Nic więcej?

— Nic, absolutnie... Sądzę, że ta podróż będzie dla pani miłą rozrywką i urozmaicheniem. W ostatnich czasach życie przy boku miss Alice nie musiało być nazbyt przyjemnem. Jak wieść powszechna głosi, młoda dama od czasu swej tajemniczej przygody zmieniła się bardzo. Jest podobno bardzo zdenerwowana, rozdrażniona. Humor ma zmienny.

— Ach! tak! ma pan rację — westchnęła Lizeta — Niech pan sobie wyobrazi, że podczas tych strasznych przeżyć pamięć jej nieco ucierpiała. I wie pan, co najdziwniejsze, ona pod niektórymi względami tak się zmieniła, jakby nie była tą samą osobą.

— Czyż możliwe?

— No, kiedy ja panu mówię, to tak jest... Ona ma teraz zupełnie inne gusta. Ot na przykład: kilka dni temu przyniosła mi do kąpielni kawałek sandałowego mydła, ponieważ dotychczas było to ulubione jej mydło. No i cóż pan powie na to, wyrzuciła ze wstrętem ten kawałek mydła z wanny, wołając, że nie znosi zapachu sandałowego. Kazała sobie przynieść mydła glicerynowego, którego dotychczas nie używała. No, czyż to nie dziwne?

— Rzeczywiście...

* * *

Nazajutrz Lizeta poprosiła swoją panią o kilka tygodni urlopu. Tłumaczyła swoją prośbę tem, że otrzymała zaproszenie od „bogatyń krewnych“. Jednocześnie polecała jako swoją zastępczynię „dobrą znajomą, która służyła zawsze tylko w najbogatszych i najbardziej dystygowanych domach“.

Alice urlopu udzieliła chętnie i na proponowaną zastępczynię zgodziła się bez wahania, to też następnego dnia w domu Sheffieldów pojawiło się dwoje nowych służących: mała, zgrabna, cyściutka panna służąca i muskularny, średniego wzrostu mężczyzna o bardzo inteligentnym wyrazie twarzy.

Yim Falk, tak bowiem zwał się nowy sługa, miał poza sobą ogromnie urozmaiconą przeszłość. Zwiedził wybrzeża Azji i Afryki jako marynarz, pracował w kopalniach złota, był pastuchem koni na Dzikim Zachodzie, popisywał się jako siłacz w najrozmaitszych miastach Ameryki północnej i południowej, słowem był to człowiek, który nie z jednego pieca chleb jadł.

Obecnie od dłuższego czasu pod okiem Percy'ego Bruggera ćwiczył się z zamiłowaniem w rzemiośle detektywa, wykazując w tym kierunku niezwykle spryt i wielką odwagę. Odnaczał się przytem nieposzlakowaną uczciwością i sumiennością, to też zdołał zdobyć sobie pełne zaufanie Briggera.

Detektyw, umieszczając Yima w domu Sheffieldów, wiedział, że trudno byłoby mu znaleźć lepszego „Anioła stróża“.

— Jeżeli miss Sheffield ma jakieś tajemnice, to niechże ich strzeże pilnie — myślał Percy Briigger — bo mój Yim, chociaż wygląda na zwykłego dobrodusznego Irlandczyka, ze swojemi pocziwami niebieskimi oczkami i krótko przyszytą rudą czupryną, umie jednakże patrzeć bystro, bardzo bystro i nic nie ujędzie jego uwagi.

ROZDZIAŁ XI.

Damskie siodło budzi ogólne zdziwienie.

Alice Sheffield wybrała się na przejażdżkę konną do parku w towarzystwie Yima Falka.

Prześliczny, ciepły, prawdziwie letni ranek zwałił mnóstwo osób do parku, upajającego świeżą zieleńią i rozkoszną wonią kwiatów.

Mimo wczesnej pory aleja przeznaczona dla jazdy konnej roga się od miłośników a szczególnie miłośniczek sportu.

Niektóre z pań kłaniały się z przyjaznym uśmiechem miss Sheffield, przyczem jednak wszystkie spoglądały na nią z nieukrywanym zdziwieniem.

Musiała to zwrócić uwagę Yima Falka, który

począł się bacznie rozglądać dokoła, usiłując odgadnąć przyczynę ogólnego zdziwienia.

Nie czekał długo na rozwiązanie zagadki.

Gromadka swawolnych pensjonarek, hasających na konikach, minęła Alice Sheffield, spoglądając na nią ciekawie.

Jedna z dziewcząt zawołała:

— Patrzcie! Co się to stało?! Jeszcze jej nigdy nie widziałam na damskim siodle i w amazonce!

Druga dodała:

— Podobno utrzymywała zawsze, że damskie siodło to nonsens, który powoduje wszystkie nieszczęśliwe upadki z koni. Widocznie zmieniła zdanie.

— Aha! to o to chodzi! — mruknął Yim — Coś w tem jest...

W teje samej chwili spostrzegł, że młody, elegancki pan podjechał ku miss Sheffield i wita się z nią.

— Aha! to pan Harry Bigson — rzekł sam do siebie — No! miss Alice nie wydaje się nazbyt zachwycona jego towarzystwem, chociaż rozmawiają o czemś bardzo żywo... Ale i on jakoś nie bardzo mile na nią patrzy, ma minę dosyć dziwną jak na towarzysza tak pięknej dziewczyny... A! znowu jakiś znajomy nadjeżdża... Tak, rzeczywiście, to jest pan Robert Price...

Alice obróciła się na koniu, mierzając Harry'ego Bigsona lodowatym spojrzeniem. Nagłym ruchem ręki uderzyła swoją szpicrutą konia towarzysza. Mogło to być wypadkowe, przynajmniej trudno sobie było inaczej wytłumaczyć tak niegrzeczne postąpienie, ale koń Bigsona spłoszył się i odskoczył w bok tak gwałtownie, że jeździec o mało nie wypadł z siodła.

W tej samej chwili na zakręcie bocznej ścieżki ukazał się Robert Price. Alice zwróciła ku niemu konia, rzuciwszy Bigsonowi krótkie pożegnanie:

— Dowidzenia, panie Bigson!

Nie troszcząc się więcej o Harry'ego, który nie zdołał jeszcze uspokoić swego spłoszonego wierzchowca, przywitała się z Robertem.

Alice i Robert pomknęli dalej.

— Zdaje mi się, że Harry Bigson dostał niezbyt łaskawą odprawę — rzekł uśmiechając się młody adwokat.

— Ach! on jest wstrętny — zawołała wzburzona Alice. — Pan nie ma pojęcia, co to za człowiek!...

Urwała nagle, jak gdyby się przestraszyła własnych słów, poczem spokojniej już dokończyła:

— On jest nietaktowny i niedelikatny. Niech pan sobie wyobrazi: zadaje mi beczelnie pytanie, czy to w moim tajemniczym więzieniu doszłam do przekonania, że damskie siodło wygodniejszym jest od męskiego.

— Tak, to rzeczywiście było dość niezręczne i niedelikatne. Dziwi mnie to nawet... Harry jest przecież młodzieńcem bardzo dobrze wychowanym...

— Być może, że ja jestem nazbyt drażliwa na tym punkcie... to jest na punkcie mojego nowego sposobu jeżdżenia konno. Widzi pan, ja i teraz przyznaję, że siodło męskie jest daleko wygodniejsze i praktyczniejsze od damskiego, ale kobieta jeżdżąca po mężku zwraca zawsze na siebie uwagę... Mnie bardzo zależy teraz na tem, żeby jak najmniej oczy ludzkie kierować ku sobie i dlatego też postanowiłam odtąd jeździć tylko po damsku...

Mówiła to wszystko bardzo prędko, nie patrząc Robertowi w oczy.

Nagle podniosła na niego wzrok i twarz jej oblekła się rumieńcem. Po chwili rzekła cicho:

— Jak widzę, omyliłam się, budzę ogólne zdziwienie...

— Ach! niechże pani nie zważa na to, że kilku głupców się gapi na panią — odrzekł lekceważącym tonem Robert — ale czy pani nie rozgniewa się na mnie, jeżeli rozmowę zwrócę na niemiły przedmiot, to jest, na tajemnicze porwanie pani?

— Nie, panie Price, nie rozgniewam się. Jeśli pan chce mówić o tem, to widocznie zachodzi konieczna potrzeba. Jestem przekonana, że pan by mi lekkomyślnie nie wyrządził przykrości.

Robertowi serce uderzyło mocniej.

— Pani — rzekł po chwili — przykro mi bardzo, że muszę panią zaniepokoić, ale nie mogę postąpić inaczej... Zauważyliśmy, że od niejakiego czasu za panią i za Willem włóczę się jakieś podejrzane indywidua... Postanowiliśmy tych ludzi śledzić, gdyż przez nich możemy dotrzeć do głównych sprawców porwania...

— I jakżeż panowie chcecie się wziąć do tego, nie mając żadnego właściwie punktu zaczepienia.

— Jeżeli zdołamy wysledzić kryjówkę którego z tych panów, albo też ująć go na gorącym uczynku, to punkt zaczepienia się znajdzie. Jeżeli pani nie jest temu przeciwna... albo jeśli nawet zechce nam dopomóc trochę, miss Alice...